



GRUZIŃSKA MAFIA,
TAJEMNICE I SZALEŃCZA FASCYNACJA

PAULINA JURGA

Ławrusznik

{ławrusznik}



PAULINA JURGA

ტმარაძნიქ



OTWARTE

Kraków 2022

Copyright © by Paulina Jurga

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: Volodymyr Tverdokhlib / Shutterstock

Fotografia autorki: Aga Wojtuń

ISBN 978-83-8135-155-3



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2022.
Druk: Konińska Drukarnia Dzielowa

PROLOG

პროლოგი

Igor

Jedenaście lat przed upadkiem

Nienawidzę wron.

Kiedy jedna z nich z głośnym krakaniem wzbiła się z kuchennego parapetu, uderzając czarnoszarymi skrzydłami o szybę, przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Otrząsnąłem się i ponownie skupiłem na ciemnoczerwonej kałuży na podłodze, powiększającej się z każdą sekundą. Oczy mamy wpatrywały się w jeden punkt na suficie, a usta poruszały bezgłośnie jak u wyciągniętej z wody ryby.

Tym razem ojca poniosło.

Nigdy nie szanował mamy. Jedyną kobietą, z której zdaniem kiedykolwiek się liczył, była moja siostra Marina. Córeczka tatusia. Jedyna, której nigdy by nie skrzywdził.

– O Boże! Co ty zrobiłeś?! – To właśnie jej krzyk wyrwał mnie z transu. – Tato, co ty zrobiłeś?! Mamo!!!

Marina upadła na kolana i zaczęła potrząsać ramionami matki. Nie przejmowała się tym, że kłęczy we krwi, nadal

leniwie sączącej się z dziury w głowie. Widać było miejsce, w którym kant stołu spotkał się z czaszką mamy. I mimo że miałem jedenaście lat, zdawałem sobie sprawę, co to oznacza. Mama już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

– Jurij, zabierz stąd Igora, do cholery! – Siostra podniosła wzrok i wbiła w ojca pełne nienawiści spojrzenie. – A ty co tak stoisz?! Dzwon po lekarza!

Ojciec tkwił jednak przy oknie, nie reagując na jej krzyki, i palił cygaro. Jakby przed chwilą nie zrobił nic niewłaściwego. Jakby to, że okaleczył moją mamę, nie było niczym nadzwyczajnym.

Poczułem, jak ktoś szarpie mnie za ramię i siłą wyprowadza z kuchni. Nie mogłem oderwać wzroku od krwi. Dopiero gdy drzwi zamknęły się za mną, a brat położył mi dłonie na ramionach i mną potrząsnął, zostałem wyrwany z odrętwienia.

– Igor, wszystko w porządku? – zapytał.

Popatrzyłem w jego ciemne oczy i ze zdumieniem odkryłem, że mój starszy brat – nieustraszony *wor w zakonie** – wygląda na zaniepokojonego. Zawsze myślałem, że nic go nie rusza.

– Tak, chyba tak.

Jurij zerknął na drzwi do kuchni, skąd dobiegał ściszony głos Mariny. Przez jego twarz przemknął osobliwy grymas, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałem.

– Jesteś już duży i nie będę cię oszukiwał. Matka raczej z tego nie wyjdzie – rzekł sucho.

– Wiem – odezwałem się tonem znawcy, prężąc pierś. – Ma wgniecioną kość skroniową. Prawdopodobnie został

* Wyjaśnienia wszystkich słów pochodzących z mafijnego slangu znajdują się w słowniczku na początku książki. (Wszystkie przypisy i tłumaczenia pochodzą od autorki).

uszkodzony obszar słuchu i rozumienia mowy. Upadając, uderzyła głową o podłogę. Widziałem! – dodałem z ekscytacją, na co przez twarz Jurija znów przemknął dziwny grymas, którego nie potrafiłem nazwać. – W płacie potylicznym znajduje się obszar odpowiedzialny za wzrok. Mogła też doznać urazu mózdzku, odpowiedzialnego za ruch. Straciła sporo krwi. Utrata jednej trzeciej objętości powoduje śmierć...

Uwielbiałem wszystko, co wiązało się z ludzkim ciałem. Każdy w rodzinie wiedział, że najlepszym prezentem dla mnie jest książka związana z medycyną lub anatomią. Znałem wszelkie programy popularnonaukowe emitowane przez RTR i inne rosyjskie stacje telewizyjne.

– Igor – jęknął Jurij – próbuję ci powiedzieć...

– Nie jestem już dzieckiem. Wiem, co się dzieje w przypadku uszkodzenia mózgu.

Chciał mnie przytulić, ale odsunąłem się od niego. Odszedłem go i bez słowa wróciłem do kuchni. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, a Jurij najwyraźniej doszedł do wniosku, że dalsza rozmowa ze mną mija się z celem. Ojciec gdzieś zniknął, a mamę przeniesiono w inne miejsce, ale krew nadal tam była. W jej taflి odbijało się światło kuchennej lampy. Jedna ze służących przyniosła wiadro i szmatę, po czym uklękła, by zetrzeć dowód porywczosci ojca.

– Zostaw! – rozkazałem beznamiętnie.

Znieruchomiała ze ścierką w dłoni, ale posłusznie wycofała się z pomieszczenia.

Podszedłem do kałuży i ukucnąłem. Rozcapierzyłem palce prawej dłoni i położyłem ją we krwi. Zdziwiałem się, że nadal była ciepła. Chyba spodziewałem się, że konsystencją będzie przypominać roztopiony wosk. Powoli

uniosłem rękę i obserwowałem, jak czerwone krople spadają na powierzchnię kałuży i tworzą na niej kręgi. Niewiarygodne, że to właśnie ta ciecz odgrywa najważniejszą rolę w naszym organizmie. Nie mózg ani serce. Krew. Dostarcza tlen, zabiera dwutlenek węgla, transportuje składniki odżywcze. Bez niej żaden organ w naszym ciele nie mógłby funkcjonować. We krwi się rodzimy i – jak to zwykle bywa w *worowskim mirze* – we krwi umieramy.

– Igor, co ty robisz? – Łagodny ton siostry wyrwał mnie z zamyślenia. – Boże! Ten idiota, Jurij, miał cię stąd zabrać...

– Przestań traktować mnie jak małe dziecko, Marino! Nie boję się krwi!

Nie.

Ja ją lubię.

Lubię ten specyficzny aromat roznoszący się właśnie w powietrzu.

Lubię jej kolor.

– Igor... – Głos jej zadrżał. Złapała mnie za ramiona i spojrzała prosto w moje oczy. Tylko ona miała oczy ojca. Szare, o lekko azjatyckim kształcie. Tyle że w jej wzroku tliły się teraz współczucie i troska. W oczach ojca na ogół gościła obojętność. – Nie powinienesz być na to patrzeć. Ojciec zrobił coś strasznego. Mama...

– Przyjechał lekarz – oznajmił kamerdyner, którego głowa wychyliła się zza uchylonego skrzydła kuchennych drzwi.

– Idź do swojego pokoju, Igor! – nakazała Marina.

Nie miałem zamiaru jej słuchać. „Kobiety nie są od wydawania rozkazów” – słowa ojca rozbrzmiały echem w mojej głowie. Kiedy tylko moja siostra wyszła z kuchni,

poszedłem do sypialni matki – odkąd pamiętałem, mama i ojciec spali w osobnych pokojach. Bezszelestnie wślizgnąłem się do pogrążonego w mroku pomieszczenia. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wszyscy stłoczyli się wokół łóżka, na którym spoczywało nieruchome ciało mamy. Żyła. Jeszcze. Jej naga klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy szpakowaty lekarz, z wielkimi kwadratowymi okularami na nosie, błędził stetoskopem w okolicach jej serca. Potem zdjął bandaż naprędce owinięty wokół jej głowy. Widziałem, jak się skrzywił na widok obrażeń, nie wygłosił jednak żadnego komentarza. Dobrze wiedział, że mogłyby to być jego ostatnie słowa. Następnie poświecił małą latarką prosto w oczy mamy.

– Pani Wasin, jeśli mnie pani słyszy, proszę ścisnąć mój palec – poprosił.

Przez moment kręcił się wokół niej, aż w końcu schował stetoskop do czarnej wysłużonej torby lekarskiej. Wziął głęboki wdech i drapiąc się za uchem, zwrócił się do mojego ojca:

– Nie mam dobrych wieści, proszę pana. W mojej ocenie pańska żona w wyniku urazu doznała trwałego uszkodzenia mózgu...

– Zajebicie – wtrącił mój brat, rozgniatając niedopałek papierosa na parapecie, po czym natychmiast zapalił następnego. – W końcu postawiłeś na swoim, co?

– Zamknij się! – prychnął ojciec.

Jurij dobrze wiedział, że ojciec nic mu nie robi. Nie teraz, kiedy mój brat był od niego silniejszy i zwinniejszy. Mnie z kolei nie był w stanie pochwycić. Zresztą byłem na takim etapie, że gdyby podniósł na mnie rękę, chyba bym mu oddał. Marina stała w nogach łóżka i łkała bezgłośnie z przyciśniętą do ust dłonią.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – wyszeptała, patrząc na ojca z nienawiścią. – Jesteś potworem, rozumiesz?! POTWOREM!

W jego oczach pojawił się strach. Nie rozumiałem wtedy, jak ogromną miłość żywił do córki. Marina była chyba jedyną osobą, którą naprawdę darzył jakimikolwiek ciepłymi uczuciami. Mamę traktował jak popychadło, a mnie i Jurija szkolił na swoje podobieństwo.

Moja siostra opuściła pokój, trzaskając drzwiami. Jurij dołączył do niej po chwili. Zostałem tam tylko z ojcem, lekarzem i mamą. Nadal nikt nie zwracał sobie mną głowy.

– Czyli co? – Ojciec odchrząknął, kiedy w końcu otrząsnął się po słowach Mariny.

– Czyli pańska żona będzie w stanie wegetatywnym. Będzie trzeba zatrudnić pielęgniarkę, która...

– Ja nie pytam, jak przedłużyć jej życie. Pytam, jak je definitywnie zakończyć.

Lekarz zamilkł. Dłuższą chwilę wodził wzrokiem od ojca do matki. Wreszcie, otworzywszy torbę, wyjął z niej strzykawkę i ampulkę. Wręczył je ojcu, a wychodząc, na ułamek sekundy skupił wzrok na mnie. Chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę z mojej obecności. Zatrzymał się w pół kroku i już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Pospieszenie odwrócił głowę i opuścił pomieszczenie.

– Widzisz, synu – zaczął ojciec, a ja drgnąłem zaskoczony, bo myślałem, że również mnie nie zauważył – właśnie tak ludzie naszego pokroju pozbywają się kłopotów.

Uniósł szklaną fiolkę i postukał w jej górną część. Zobaczyłem, jak krople cieczy spłynęły w dół. Wziął szyjkę ampulki pomiędzy kciuk a palec wskazujący i odłamał ją

jednym ruchem. Włożył do środka igłę, następnie pociągnął tłok strzykawki. Chwycił ramię matki i bez problemu odnalazł żyłę w zgięciu jej łokcia. Obserwowałem, jak igła bez najmniejszego oporu wchodzi w jej ciało, jak ojciec sprawnie wstrzykuje jej lek. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo, a potem jej powieki opadły, a klatka piersiowa przestała się unosić. A on po prostu wyszedł, zostawiając mnie samego ze zdaniem wciąż na nowo rozbrzmiewającym w moim umyśle: „Właśnie tak ludzie naszego pokroju pozbywają się kłopotów”.

Tego wieczoru poszedłem do pokoju Jurija i powiedziałem mu, że jestem gotowy, by zostać *pacanem*.

Sześć lat przed upadkiem

My, Gruzini, mamy nosa do interesów. Nawet mój brat, uparcie udający, że jest rodowitym Rosjaninem, przywiązywał wielką wagę do naszych gruzińskich korzeni. Ojciec, który wstydził się tego, że jest *laurusznikiem*, i starał się to ukryć, nie był w stanie wypłenić z niego tych zwyczajów. To dlatego Jurij był *brigadirem* zajmującym się głównie *kryszą*.

Dziś znów zabrał mnie na przedmieścia Moskwy, gdzie planowano otwarcie luksusowej włoskiej restauracji. Dobrze znałem swoją rolę. To ja pierwszy proponowałem nowemu przedsiębiorcy ochronę. Byłem u pani Oliveto kilka dni temu i wytłumaczyłem, że otwierając biznes w Moskwie, będzie potrzebowała ochrony. Wyrzuciła mnie za drzwi. Namierzyłem zatem jej samochód – miała ładnego białego fiata stradę. Aż żal było go spalić, bo jeszcze pachniał nowością. Odczekaliśmy kilka dni, żeby

pani Oliveto ponownie przemyślała swoją decyzję, i tym razem Jurij postanowił osobiście złożyć jej wizytę.

Zaparkowaliśmy przed dużym lokalem. Prace remontowe właściwie były skończone, a nad drzwiami wisiał szyld „Ristorante Primi Piatti”.

– Chodź, Igor. Pora załatwić interesy. – Jurij poklepał mnie po ramieniu.

Skrzywiłem się, bo dwa dni temu miałem „koronację” na *wora w zakonie* i *worowskie* gwiazdy wytatuowane na ramionach jeszcze się nie zagoiły. Mój brat uśmiechnął się złośliwie, dostrzegając moją minę, po czym wysiadł z limuzyny. Poprawił czerwony krawat, wygładził garnitur, a następnie chwycił elegancki skórzany neseser i ruszył przed siebie. Pospiesznie podążyłem za nim. Mimo że byliśmy rodzeństwem, obowiązywała mnie mafijna hierarchia. Otworzyłem drzwi przed swoim *brigadirem*, po czym wszedłem za nim do środka. Przywitał nas zapach kleju do tapet. Wnętrze robiło wrażenie. Kiedy byłem tu tydzień temu, sala świeciła pustkami, a ściany pokrywał szary beton. Teraz szarość zastąpiły białe tapety z motywem gałązek oliwnych. Przy ciemnobrązowych stolikach stały beżowe skórzane kanapy. Podobało mi się to miejsce.

– *Mi scuso*, ale jeszcze nieczynne. – Z zaplecza wyszła drobna ciemnowłosa kobieta.

Poznałem ją od razu. To była pani Oliveto. Ona też bez wątpienia mnie rozpoznała, bo uśmiech spelzł jej z twarzy. Gniewnie zacisnęła usta. Jej włoski temperament momentalnie dał o sobie znać.

– Ty! – syknęła, wskazując na mnie palcem. – Wynoś się albo dzwonię na...

– Nigdzie nie będziesz dzwonić, paniusiu – przerwał jej autorytarnie mój brat.

Zamarła, wyraźnie zbita z tropu. Przenosiła wzrok to na mnie, to na Jurija. Stałem cierpliwie, z dłońmi złączonymi na wysokości pasa, i się nie wtrącałem. Moja rola skończyła się w momencie, gdy jej fiat stanął w płomieniach. Teraz mogłem co najwyżej robić za *byka* swojego brata.

Jurij spoczął na jednej z kanap i skinął głową, żebym też usiadł. Opadłszy na sofę, rozłożyłem ramiona na oparciu i kuknąłem przez ramię. Kobieta nadal tkwiła nieruchomo, obserwując nasze działania. Jurij odłożył czarny nesesor na brzeg stolika i posyłając właścicielce czarujący uśmiech, oznajmił:

– Ugotuj nam coś.

– Słucham?! – Zaperzyła się.

– To restauracja, prawda? Lubię włoską kuchnię. Mój brat również. Zanim oszacuję, ile będzie cię kosztowała moja ochrona, chcę coś zjeść...

– Ja nie...

– Posłuchaj, laleczko! – Ton mojego brata zmienił się z miłego w złowróżbny. – Ja nie pytam, czy potrzebujesz. Ja ci to po prostu oświadczam! Chyba że wolisz, by tym razem spłonęło ci coś więcej niż samochód. Może mieszkanie? A nie, czekaj. Masz przecież dom, na kredyt. Tak jak ten lokal. Byłoby przykro, gdyby obie nieruchomości poszły z dymem. Ale chyba pamiętałaś, żeby je ubezpieczyć?

Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że zbladła. Utwierdził mnie w tym pełen zadowolenia wyraz twarzy mojego brata.

– To co możesz nam zaszerwować? O...! – Oczy brata rozbłysły. – A to kto?

Tym razem nie mogłem się powstrzymać i spojrzałem w tamtą stronę. W drzwiach prowadzących na zaplecze

stała nastolatka. Nie była znacznie starsza ode mnie. Domyśliłem się, że to córka pani Oliveto. Była do niej bardzo podobna.

– Proszę... zrobię wszystko, tylko nie...

– Idź ugotuj nam coś dobrego, a ta śliczna księżniczka nam potowarzyszy – oznajmił Jurij i kiwnął palcem w stronę dziewczyny. – Chodź tu do nas.

Widziałem, jak dłonie kobiety drżą, kiedy jej córka z lekkim wahaniem podeszła do stolika. Jurij poklepał miejsce obok siebie. Dziewczyna spojrzała na matkę, a ta nieznacznie kiwnęła głową, nakazując jej posłuszeństwo.

– Zatem – Jurij uśmiechnął się przebiegle – co mamy dziś w menu, pani Oliveto? Chyba że mam zacząć od deseru... – Objął ramieniem złęknioną dziewczynę.

Jej matka przełknęła ślinę i wyłamując palce, drżącym głosem oznajmiła:

– *Spaghetti aglio, olio e peperoncino*. Makaron z czosnkiem i chili.

– Może być. – Jurij machnął dłonią od niechcenia, po czym dodał ciszej, sugestywnie poruszając brwiami: – Lubię na ostro.

Nietrudno było się domyślić, że nie nawiązywał do jedzenia. Jego ramię obejmowało sztywną ze strachu nastolatkę. Jej matka zniknęła na zapleczu i już po chwili dotarł do nas zapach smażonych na oliwie czosnku i papryczki chili. Skupiłem spojrzenie na twarzy dziewczyny. Była zdezorientowana i przerażona.

– Mówisz po rosyjsku? – spytał mój brat, gładząc kciukiem jej ramię.

Wbiła wzrok w moje oczy, wyraźnie szukając ratunku.
Nie tędy droga, dziecinko.

Uśmiechnąłem się drapieżnie. Pospiesznie przeniosła spojrzenie na obrus. Miałem wrażenie, że jeszcze bardziej skuliła się ze strachu, a ja bardzo lubilem, kiedy się mnie bano.

– Tak, proszę pana – wydusiła z siebie.

– Jaki tam „pan”, jestem Jurij. – Zaśmiał się przyjacielsko. – A to mój brat Igor.

– Greta – przedstawiła się, patrząc na swoje kolana i skubiąc rąbek długiego T-shirtu.

– Ile masz lat, Greto?

Dobrze wiedziałem, po co zadał to pytanie. Mój brat wyznawał zasadę: im młodsza, tym lepsza. Jednak nigdy nie przekraczał dolnej granicy, jaką była osiemnastka.

– Osiemnaście, proszę... To znaczy... – Zakłopotana się, a on pogładził ją po policzku wierzchem dłoni.

– Idealnie – wymruczał, po czym wyszeptał dziewczynie coś do ucha, na co jej twarz momentalnie pokrył rumieniec.

Po krótkiej chwili wylądowały przed nami trzy talerze apetycznie wyglądającego i pachnącego makaronu, udekorowanego pietruszką i posypanego tartym parmezanem. Poczułem, jak burczy mi w brzuchu. Jurij nawinął odrobinę swojej porcji na widelec i podał go Grecie. Posłusznie otworzyła usta i skosztowała potrawy. Pod tym względem był ostrożny. Powszechnie wiadomo, że kobiety najczęściej popełniają zabójstwa za pomocą trucizny. Kiedy pani Oliveto nie zareagowała, uśmiechnął się usatysfakcjonowany i zaczął jeść.

– Nałóż sobie, paniusiu, i usiądź z nami – rzekł po chwili.

Kobieta bez wahania spełniła prośbę i zajęła miejsce obok mnie. Delikatna woń jej cytrusowych perfum mieszała

się z zapachem potu. Kiedy pochylała się nad swoim talerzem, dostrzegłem mokrą plamę na jej plecach. Dłonie jej drżały. Nawet nie starała się tego ukryć. Co chwila nerwowo spoglądała na Jurija, który po skończonym posiłku otworzył neseser i ponownie objął Gretę ramieniem.

– A więc, jak wspomniałem... kwestia ochrony. – Wyjął kontrakt, który podpisywał z każdym „partnerem”. – Jak już pani zauważyła, Moskwa to bardzo niebezpieczne miasto. Bez opieki *kryszy* się nie obędzie. A moi chłopcy są najlepsi. Tu ma pani numer kontaktowy. – Podał jej wizytówkę z moim numerem telefonu. – Dzwoni pani o każdej porze i w każdej sytuacji, w której poczuje się pani niekomfortowo. Nawet jeśli konkurencja zacznie podbierać pani klientów. Na takie okazje mamy specjalny pakiet. – Spojrzał na nią wymownie. – Wszelkie remonty, zakupy i kredyty także konsultuje pani ze mną. Jasne? Jeśli ktoś wyroluje panią na kasę, dzwoni pani. Wszystkim się zajmujemy. Mamy swoje skuteczne środki perswazji, żeby odzyskać długi. A że gotuje pani przepysznie, zamierzam pojawiać się tutaj regularnie. Chciałbym, żeby Greta towarzyszyła mi wtedy podczas posiłku, czy to jasne? Chciałbym też zabrać ją czasem do... kina. Na zakupy. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu.

Oczywiście, że miała. Widziałem, jak na wzmiankę o kinie i zakupach cała się spięła, ale nie ośmieliła się zaoponować. Mądra kobieta.

– Raz w miesiącu Igor zjawia się po zapłatę. Na początek niech będzie dziesięć procent od dochodu, taki rabacik na rozruch. – Roześmiał się ze swojego kiepskiego żartu.

Dziesięć procent?!

Najniższa stawka, jaką kiedykolwiek zaproponował, to piętnaście procent. I nie od dochodu, a od przychodu.

Najwyraźniej wiązał z Gretą wielkie nadzieje. Biedna dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, w co wdepnęła.

Kiedy pani Oliveto trzęsącą się i mokrą od potu dłonią podpisała kontrakt, mój brat ucałował Gretę w policzek i dał mi znak, że wychodzimy. Wsiadając do auta, usłyszałem znienawidzony dźwięk: głośne krakanie. Odszukałem wzrokiem wronę. Z gracją wylądowała na trawniku po drugiej stronie ulicy i lypnęła na mnie czarnym ślepiem, kilkakrotnie młócąc skrzydłami powietrze.

– Dalej, Igor. Nie mamy całego dnia – rzucił Jurij z wnętrza pojazdu, więc posłusznie wsiadłem.

Niepokój rozlał się nieprzyjemną falą po mojej klatce piersiowej. Rozmasowywałem ją, obserwując przeskakujące w szybkim tempie moskiewskie zabudowania.

– Nie mogłeś sobie darować i musiałeś podręczyć tę małą, co? – spytałem, kiedy nasze auto znajdowało się już na autostradzie.

– Oj, bracie. – Zaśmiał się. – Czuję, że to będzie bardzo LUKRATYWNA znajomość.

*

– Igor! – Radosny głos Mariny niósł się echem po hallu.

Rzuciła mi się na szyję i mocno wyściskała. Aż dziw, że przy swojej drobnej posturze miała taką krzepę. Dotknęła mojego policzka i ucałowała mnie w czoło. Musiałem się pochylić, a ona wspięła się na palce. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, rzeźbiąc dołeczki w policzkach. Kolejny genetyczny prezent od ojca, który w końcu oddał światu przysługę i zmarł kilka tygodni po jej ślubie.

– Ale ty urosłeś – skomentowała, cofając się dwa kroki i przyglądając się mi. – Na moim weselu ledwie mnie

przerastałeś, a teraz... Pomyśleć, że to było rok temu i... – Zamilkła, patrząc na mój lewy bark. Jej twarz wykrzywił grymas wściekłości. – Co to jest, do cholery?! – Wbiła paznokcie we fragment *worowskiej* gwiazdy wystającej spod luźnej bokserki.

Syknąłem z bólu.

– Au, uważaj, jest niezagojona!

– Wiedziałaś o tym?! – Zignorowała mnie, warcząc w stronę swojego męża, który właśnie wchodził do hallu, niosąc na rękach śpiące niemowlę.

– Kochanie...

– Pytam się, kurwa, czy wiedziałaś! – Podeszła do niego.

Skrzywił się, słysząc przekleństwo z jej ust. Siostra nigdy nie przebierała w słowach, kiedy była wkurzona. Nie potrafiła ukrywać emocji, wyrzucała je z siebie z przedkością światła.

– Wiedziałem – odparł ze stoickim spokojem.

Luka był inny od Mariny. Cechowała go anielska cierpliwość. Tylko on potrafił wytrzymać z wulkanem, jakim była moja siostra. Temperament również odziedziczyła po ojcu. Z kolei jej mąż zawsze wydawał mi się wyjątkowo dojrzały jak na swój wiek. Był ode mnie dziesięć lat starszy, tak jak Jurij, i odkąd pamiętam, jego twarz zawsze pokrywał wypielęgnowany zarost. Podczas gdy mojego brata pochłaniało pokonywanie kolejnych szczebli kariery w *worowskim mirze*, Luka kształcił się na brytyjskim uniwersytecie. Słyszałem, że nie zgodził się na „koronację” na *wora*. Nie miał też *riegalek*. I cechowała go niezwykła pamięć do liczb. Jak wszystkich w rodzinie Paszczenków.

Widziałem, że Marina chciała coś odpyskować, ale przerwał jej Jurij, który żwawo zbiegł po schodach.

Przywitał się z Luką braterskim uściskiem, pocałował w czoło chrześniaka śpiącego w ramionach szwagra, po czym podszedł do Mariny. Chciał ją przytulić, ale odsunęła się, ciskając oczami gromy.

Teraz się zacznie, pomyślałem.

– Musiałeś? Naprawdę musiałeś?! – wycodziła przez zaciśnięte zęby w ramach powitania. – On ma dopiero szesnaście lat! Chciał iść na medycynę!

– Jedno nie przeszkadza drugiemu – wtrąciłem.

Moje plany się nie zmieniły. Za rok podchodzę do egzaminów, a potem zaczynam studia medyczne. Zawsze osiągałem cele, które sobie wytyczyłem. Wyznaczanie kolejnych wyzwań było dla mnie czymś tak naturalnym jak oddychanie.

– Nie wtrącaj się, kiedy dorośli rozmawiają! – zrugła mnie.

– Ogarnij swoją kobietę! – zwróciłem się do Luki.

Zmarszczył brwi. Wyraźnie nie spodobało mu się to, co powiedziałem. Marinie też nie, bo podeszła do mnie i wymierzyła mi siarczasty policzek.

– Jak śmiesz tak się do mnie odnosić, gówniarzu?! Jestem twoją siostrą i nie pozwolę na takie traktowanie nawet *worowi w zakonie*! A już tym bardziej dzieciakowi, który jest moim młodszym bratem! To, że ojciec nie szanował matki, nie znaczy, że wszyscy mężczyźni tak postępują! Czas, by te prehistoryczne zasady odeszły do lamusa.

Jurij posłał mi pełen aprobaty uśmiech, a na Marinę spojrzał z politowaniem.

– A ty nawet nie waż się odzywać! – Dźgnęła Jurija palcem w klatkę piersiową. – Bo też oberwiesz!

– Daj spokój, kochanie. – Luka podszedł do żony. Objął ją ramieniem i cmoknął w skroń.